

Wiesław Stanisławski

W kole złud

Szkic do portretu taternika



Ta niezwykła historia wydarzyła się około 90 lat. Dotyczy ona młodego człowieka, który postanowił zostać taternikiem. Miejscem akcji są Tatry, najwyższe góry w Polsce. Opowieść dotyczy niezwyklej pasji wspinaczkowej. Wiesław Stanisławski (1909–1933)

to jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach polskiego taternictwa okresu międzywojennego.

Wszystko inne zeszło na drugi plan – rodzina, studia, praca. Dlatego ta postać jest dla nas tak fascynująca. Tekst ten nie wyjaśnia w całości złożonego procesu stawania się wybitnym wspinaczem i człowiekiem gór w przypadku Wiesława Stanisławskiego. Jest tylko czymś w rodzaju szkicu jego osobowości i niezwykłych dokonań. Skąd tytuł? Najlepszy w ocenie fachowców tekst Stanisławskiego o Tatrach nosił tytuł *W kole złud*. Dotyczył on zagadnienia śmierci w górach. Celem naszej wystawy jest „wyrwanie” Wiesława z tego koła złud, przypomnienie jego osoby, dokonań i ponadprzeciętnego podejścia do Tatr.

Ta historia rozpoczyna się daleko od naszych najwyższych gór, bo w Lublinie. Wiesław Jan Stanisławski urodził się tam dnia 15 listopada 1909 r. jako syn Władysława i Teresy z domu Kołtunowskiej. Jego akt urodzenia, o numerze 239, napisany ręcznie kaligrafowaną rosyjską cyrylicą znajduje się w archiwum jednego z lubelskich muzeów.

Dzieciństwo Stanisławskiego... Znamy je z kilku zaledwie zdjęć z archiwum rodzinnego, pokazujących Wiesława i jego siostrę z rodzicami. Matka Wiesława, Teresa, była wyjątkowej urody kobietą. Z archiwum rodzinnego pochodzą nieliczne zdjęcia rodziców (w ramce, z szarotkami, które zebrał w Tatrach Wiesław), zdjęcia dzieci (Wiesława i Aliny), wreszcie fotografia w studenckim kaszkiecie, jego dyplom ukończenia studiów i kilka nieznanych dotąd zdjęć portretowych. Zdjęcia te chociaż w minimalny sposób przybliżają nam jego dzieciństwo, dorastanie, okres studiów i środowisko, z którego pochodził. Dobrze, że chociaż one są.

W ramach rozwoju swojej edukacji, po nauczaniu w Lublinie trafił do Warszawy i w 1921 r. zaczął uczęszczać do gimnazjum im. Karola Ludwika Lorentza. Miał wtedy 12 lat. Uczył się ponoć średnio (w klasie VII został na drugi rok), natomiast lubił naukę języka polskiego i miał duże zdolności literackie.

Poznał tam swoich późniejszych partnerów wspinaczkowych: Justyna Wojsznisa i Bolesława Chwaścińskiego. Dzięki nim właśnie prawdopodobnie zainteresował się Tatrami. To był niewątpliwie moment przełomowy w jego młodym życiu. Tatry w tym życiu stały się wartością numer jeden. Zaczynał od zwykłej turystyki, by zostać mistrzem wspinaczki skalnej.

Warto się w tym momencie nieco zatrzymać i przyrzeć zakopiańskiemu środowisku taterników przed pojawieniem się Stanisławskiego. W taternictwie tych lat osiągnięto już dość wysoki poziom - droga na Zamarłej Turni (1910 – stopień trudności 5). Pojawiło się kilka grup taterników: bracia Sokołowscy, Rzepeccy, Bronisław Czech, Wincenty Birkenmajer, potem Kazimierz Kupczyk i Stanisław Motyka. Drugą silną grupę stanowili warszawiacy. To było bardzo wybitne pokolenie, które miało chęć, by zapisać się w dziejach taternictwa po swojemu i nie chciało się oglądać na osiągnięcia poprzedników. Zaczęto też szukać nowych, trudniejszych ścian i przejść, a jednak brakowało czegoś, a może kogoś, kto potrafiłby pociągnąć środowisko wspinaczy za sobą i wskazać mu wyrazisty, godny tamtego pokolenia cel. Taką osobą wydaje się, że był Wiesław Stanisławski.

Proces stawania się rasowym taternikiem u Stanisławskiego trwał trzy lata. Były to lata 1925–27. Rozpoczął się on od momentu pierwszego kontaktu z Tatrami, następnie obejmował związanie się liną z partnerem, wejście w skały i wybór drogi. Jego zwieńczeniem był moment, kiedy Stanisławski stał się jednym z najlepszych taterników swojego pokolenia i pokonywał – w imponującym stylu – największe urwiska Tatr.

Dla licznych taterników był inspiracją i wzorem. Pisał bardzo krytycznie o osiągnięciach innych, przez co miał w środowisku kilku wrogów. Tworzył teksty o Tatrach i był wizjonerem, jeśli chodzi o nowe możliwości we wspinaniu skalnym. W „Taterniku” z 1929 r. zaproponował autorską, nową skalę trudności dróg skalnych w Tatrach.

Prowadził wielowątkową dyskusję na temat przyszłości taternictwa, kwestii partnerstwa i odpowiedzialności, trudności wspinaczek skalnych i poszukiwania „drogi idealnej” – *diretissimy*. Posiadał niewątpliwie ponadprzeciętne i naturalne umiejętności, które znacznie przyspieszały jego rozwój i dojrzewanie do świata gór.





A jak to się wszystko zaczęło? Sam Stanisławski daje nam na to pytanie precyzyjną odpowiedź. Pierwszy jego górski dzień przypadał na poniedziałek... „Posiadam moje notatki górskie od dnia 27 lipca 1925 r., czyli od dnia, kiedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem i od tego dnia każdą wycieczkę ja projektowałem, ja organizowałem, ja kierowałem wyruszeniem i przeprowadzeniem”.

„W taternictwie mojem największą wagę przywiązuję do orientacji, i z niczego innego jak właśnie z orientacji, jestem najbardziej zadowolony. Ona mi pozwala na to, że wchodząc w urwisko, zawsze znalazłem drogę od razu na wierzchołek” (Z listów Wiesława Stanisławskiego, „Taternik” listopad 1933, zeszyt 5-6).

Lata 1925-26 to czas, kiedy wszystko było u niego pierwsze. Musiał to być dla niego wspaniały czas. Odkrywania gór i siebie. Swoich możliwości, ale i ograniczeń... A wspinanie rozpoczął od poznania dróg w okolicy Hali Gąsienicowej.

Pierwsza wycieczka, pierwsza dość łatwa wspinaczka północno-wschodni żleb Świnicy, 21.08.1926), pierwszy dotyk skały i zauroczenie górami. Dodajmy, że był bardzo młodym człowiekiem. Miał wtedy zaledwie 16 lat...

Kolejne lata i sezony to stopniowe powiększanie swoich umiejętności i kompetencji, wspinaczki trudniejsze i wreszcie bardzo trudne. Także czas popełniania błędów. Wszak miał do nich absolutne prawo. Raz „zapchał” (doszedł do miejsca, gdzie nie potrafił kontynuować wspinaczki) się ze znanym taternikiem Zbigniewem Korosadowiczem na południowej ścianie Zamarłej Turni (droga o stopniu trudności 5). Taterników, którzy nie dali sobie rady z trudnościami ściany, uratowali wówczas ofiarni ratownicy TOPR. To drobne niepowodzenie nie zatrzymało impetu „natarcia” Wiesława na góry. W tym samym sezonie pokonuje ścianę Zamarłej jeszcze dwukrotnie, jakby chcąc sobie udowodnić, że jest już gotowy do zmagania się z drogami o największej trudności. Pokazał też, że pierwsze niepowodzenie na Zamarłej to był zwykły wypadek przy pracy.

Jego mistrzem od skały był wówczas Mieczysław Szczuka, poważany artysta i taternik, znany z kilku ekstremalnych przejść tatrzańskich, który zginął na południowej ścianie Zamarłej Turni (dnia 13 lipca 1927 r.). Wiesław ciężko przeżył śmierć mistrza i przyjaciela, zaszył się na jakiś czas w schronisku w Roztoce. Jak się miało okazać Stanisławski przewyższył niedługo swojego *cicerone* wspaniałością swoich górskich dokonań. Pierwszy jego większy tatrzański sukces to pokonanie w

taternik Mieczysław Świerz. Widoczny to był sygnał i swego rodzaju symbol, że stare pokolenie taterników powinno zrobić miejsce nowemu...

W 1929 r., wraz ze znanym narciarzem Bronisławem Czechem i młodą taterniczką Lidą Skotnicówną, Stanisławski pokonał północną ścianę Żabiego Konia, co okazało się wydarzeniem przełomowym w historii taternictwa (droga o trudnościach 5+). Przejście to ocenił jako skrajnie trudne i trudniejsze od wszystkiego, co dotąd zostało zdobyte w Tatrach przez taterników.

Ale i czas dorastania do górskiej śmierci...

Jesień 1929 r. to bowiem dla Wiesława kolejny, krytyczny moment. Na Zamarłej Turni giną siostry Lida i Marzena Skotnicówny, a jak wiemy Lida była prawdopodobnie partnerką Stanisławskiego i wybranką jego serca, jak zdaje się z jednego listu ze zbiorów Paryskiego. W liście tym Stanisławski pisał: „Maleństwo moje już nie żyje, z czym się nie mogę do dziś dnia pogodzić” (list W. Stanisławskiego do Witolda H. Paryskiego z 12 października 1929 r.). Jakie młodzi mieli plany nie wiadomo, ale często razem zaglądali w Tatry i sporo wspinali się razem. Lida była młodą adeptką sztuki taternickiej, lubiła spędzać czas w Tatrach. Jej przedwczesna śmierć jest potężnym ciosem dla Wiesława. Potem, jak wskazują materiały, już nie związał się z żadną kobietą.

W 1930 r., podczas przejścia wschodniej ściany Mnicha, Stanisławski jako pierwszy zastosował w Tatrach technikę hakową, stając w pętłach zawieszonych na hakach. Technikę tę nazwano stosowaniem sztucznych ułatwień. Była to jednak prawdziwa rewolucja – znana już w Alpach, lecz dotąd niewykorzystywana w Tatrach.

Wiesław natomiast zaczął iść własną drogą. Całkowicie przestał chodzić czyimiś drogami, powtarzać je, a jego celem były jego własne, autorskie przejścia w Tatrach. Damian Granowski pisze o tym:

„W pewnym momencie Stanisławski stwierdził, że nie będzie powtarzał linii innych autorów, tylko wytyczał nowe. Trafił na dobry moment, gdy zaczynała się eksploracja ścian tatrzańskich, Mnóstwo z nich nie miało jeszcze przejść, a oferowały – jak się później okazało – trudności rzędu IV i V, co było realne (przy ówczesnym sprzęcie i umiejętnościach) dla czołówki wspinaczy” (Damian Granowski, *50 tatrzańskich klasyków, Przewodnik wspinaczkowy dla początkujących taterników i zaawansowanych turystów*, Nowy Targ – Katowice, 2024, s. s. 439).

Stanisławski – nie bacząc na te krytyczne uwagi, polemiki – nie zwalniał tempa zdobywania ścian tatrzańskich. Zdobywa kolejne trudne ściany i turnie. Nie wyzbył się jednak błędów podczas wypraw górskich. Miał do nich prawo, ale jedna ze wspinaczek zakończyła się tragicznie – śmiercią partnera.

To przydarzyło się Wiesławowi tylko raz. W tym samym roku 1930, podczas zimowej wspinaczki na Żabi Szczyt Wyżni, zginął z wyczerpania jego partner – Zbigniew Gieysztor. Pozostawiony samemu sobie przez partnerów w górach, podczas zejścia w doliny, nie miał już sił, by powrócić do schroniska i został w górach... znaleziono go martwego przy strumieniu. Niemal całą winę za śmierć górską Gieyszтора zrzucano na Stanisławskiego.

Nie zahamowało to jednak jego impetu w poznawaniu Tatr. W latach 1929-1932 pokonał największe urwiska tatrzańskie. Lista jego osiągnięć jest imponująca i obejmuje między innymi: północną ścianę Małego Kieżmarskiego Szczytu (1932, pokonaną w dwudniowej wspinaczce, opisał ją w tekście *Ponad największą otchłań Tatr*), północną ścianę Wołowej Turni (dwie nowatorskie drogi), północno-wschodnią ścianę Żabiego Wyżniego Szczytu, zachodnią ścianę Żółtego Szczytu, ściany Jaworowych, Wielki Jaworowy Szczyt i Mały Jaworowy Szczyt (trzy drogi), północną ścianę Zwornika Lodowego, lewy filar północno-wschodniej ściany Rumanowego, nową drogę na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu i wiele innych.

Poprowadził nowe drogi na Gierlach z Wielickiej Doliny, zachodnią ścianę Łomnicy (lewą połącią), Małą Śnieżną Turnię zachodnią ścianą i wiele innych. Zimą także dokonał rzeczy wielkich, przeszedł między innymi: Zadni Gerlach północno-zachodnią ścianą (1930, z A. Kenarem i A. Staneckim), Doliną Śnieżną na Lodową Przełęcz Wyżnią (1930, z H. Mogilnickim). Takiej listy sukcesów w tym okresie nie miał na swoim koncie żaden taternik. Sukces gonił sukces.

O Stanisławskim zrobiło się w środowisku głośno. Przede wszystkim wśród ówczesnych ludzi gór stał się on niekwestionowanym liderem pokolenia. Dodajmy, że nie osiągnąłby tylu wartościowych sukcesów, gdyby nie partnerstwo liny ze świetnymi wspinaczami, których wymieniamy jednym tchem, byli to między innymi: wspomniani Bolesław Chwaściński, Henryk Mogilnicki, Justyn Wojsznis, Paweł Vogel, Aleksander Stanecki, Tadeusz Pawłowski, Wawrzyniec Żuławski i wielu innych. Na łatwiejszych drogach wspinął się też z kobietami. Nie miał stałego partnera wspinaczkowego, wiązał się liną z licznymi taternikami, wykorzystując, że byli w Tatrach w tym samym, co on czasie. W 1933 r. wiele dróg pokonał ze swoim ostatnim partnerem wspinaczkowym – Witoldem Wojnarem.



Rok 1931 r. był dla Wiesława diametralnie inny niż 1930. Stanisławski stał się w tym czasie dużo bardziej spokojny w swoim działaniu tatrzańskim. Dlaczego? Powód był prosty. Jego główny rywal, Wincenty Birkenmajer, wyjechał z wyprawą Klubu Wysokogórskiego w Alpy. Stanisławski został w kraju i w Tatrach sam. To znaczy bez głównego rywala. Trzeba jasno powiedzieć, że rywalizacja i wyścig sportowy z Birkenmajerem, Stanisławskiemu nie zawsze wychodziły na dobre. Widać pośpiech w jego niektórych działaniach, w których chciał dorównać, a także przewyższyć swoimi osiągnięciami Birkenmajera. Czasami mu to nie wychodziło. Z analizy jego dróg wspinaczkowych we wspomnianym 1930 r. wyraźnie widać, że w warunkach rywalizacji poprowadził kilka z nich już w nie tak logiczny i spektakularny sposób, do jakiego nas przyzwyczaił wcześniej, lecz w pośpiechu i bez wyraźnego pomysłu.

Można śmiało powiedzieć, że to drogi nietrafione i słabe. Jako typowy Skorpion niby był stworzony do rywalizacji i działania nacechowanego na sukces, ale nie zawsze ten sukces był jego udziałem. Zresztą to chyba naturalne i normalne. Niejednokrotnie też Birkenmajer okazał się lepszym od niego taternikiem. Świetnie pisał, a jego tekst „Szklana góra”, opisujący zdobycie Łomnicy legendarną drogą, był materiałem z górnej górskiej półki. To pogłębiało – myślę – jego czyli Stanisławskiego – frustrację i irytację. Publikacja tekstu Birkenmajera w „Taterniku”, a jego tekstów nie, z pewnością nie sprzyjała dobremu nastrojowi Wiesława. Zwłaszcza, że rywalizacja w roku 1930 wychodzi na plus zdecydowanie na korzyść „Birka”. Spędził on w Tatrach prawie całe lato, około 90 dni na wspinaczce i wędrowaniu po Tatrach. Od doliny do kolejnej doliny. Od koleby do koleby. To był niesamowity czas dla „Birka”, którego apogeum stanowiła nowa droga na zachodniej ścianie Łomnicy, pokonana z Kazimierzem Kupczykiem. Birkenmajer triumfował w tym sezonie.

Wiesław nie był w stanie tak długo przebywać w górach, spędził w nich mniej dni, ale i tak osiągnął bardzo dobre wyniki, jakimi było pokonanie 24 problemów. Niemniej jednak ten tak dobry rok „Birka” trochę go poirytował. W sezonie 1931 r., z nikim nie musiał się już ścigać na ścianach, spokojnie wrócił więc do swojego stylu wspinania. Jego partnerami byli głównie: Antoni Zalewski, Henryk Mogilnicki, Paweł Vogel, Jan Staszek, Marek Żuławski i jedna kobieta: J. Chorzewska. Najważniejsze nowe drogi to te pokonane na Galerii Gankowej (tr. V+) oraz piękne wspinaczki w Dolinie Czarnej Jaworowej: na Pośredniej Śnieżnej Turni., Przełęczy Ścienki, na Kołowym Szczycie. Bywał także na Świnicy, Wołowej Turni i w kilku innych miejscach.

Mimo braku Birkenmajera, Stanisławski skonfliktował się na łamach prasy z kolejnym taternikiem – był nim Jan Dorawski. Jak na tych przykładach widać, stawianie wysoko własnego „ego” w tym wypadku mu zaszkodziło.

Potem nadszedł rok 1933. To był rok kolejnych planów, wspinaczek, pisania ważnych tekstów. Wiesław Stanisławski wkraczał weń w pełni chwały wielkiego taternika, lidera pokolenia, specjalisty od wspinania i wizjonera. Taki jego wizerunek nosili w sercu i tak go postrzegali, bliscy mu wspinacze, przyjaciele. Część środowiska odczuwała już jednak wobec niego coś w rodzaju „chłodnego dystansu”, spowodowanego tym, co się wydarzyło na łamach „Taternika” lat 1929-31. Myślę, że to wszystko to było wiele, jak na jednego młodego człowieka. Ktoś powie za wiele, ale chyba nie będzie w tym zbyt wiele przesady, jak powiem, że ten czas był jednym z najlepszych w jego wspinaniu. Wiesław był w taternictwie bardziej dojrzały, dbający o asekurację, być może po tych wszystkich medialnych utarczkach, złapał coś w rodzaju pewnego dystansu do tego, co robił. Najlepszym lekarstwem na to, co spotykało go po powrocie z gór, były same Tatry. Nadal kochał je całym sobą i w nich czuł się najlepiej. Miał co prawda dopiero 23 lata, ale w taternictwie osiągnął mistrzostwo, choć ciągle starał się rozwijać. I ten sezon 1932 temu posłużył. Choć pisanie o dojrzałości w sytuacji, gdy główny bohater tej historii ma 22 lata jest chyba przesadą...

Lata 1928–1933 były dla Wiesława Stanisławskiego pięcioma wspaniałymi sezonami, podczas których dokonała się w nim pewna przemiana. Początkowo był jednym z kilku dobrych wspinaczy swojego pokolenia. Z czasem dojrzał jednak do najtrudniejszych dróg skalnych Tatr – zarówno pod względem techniki wspinaczkowej, jak i podejścia mentalnego, wolnego od obaw przed największymi niebezpieczeństwami.

Stopniowo wyłonił się z grona pozostałych taterników i stał się postacią pierwszoplanową, wiodącą w środowisku. Na początku lat trzydziestych zaczęto mówić w literaturze fachowej o „erze Stanisławskiego”.

Swoje górskie teksty publikował głównie w „Taterniku”, „Stadjonie” i „Przeglądzie Sportowym”. Nikt wcześniej nie zgromadził w tak krótkim czasie tak imponującej kolekcji zdobytych wielkich tatrzańskich ścian. Była to nowa jakość w taternictwie, szybko dostrzeżona zarówno przez starsze pokolenie, jak i rówieśników Wiesława.

Życie prywatne? Niestety, bardzo niewiele o nim wiemy. Mieszkał na stałe w Warszawie. Rozpoczął tam studia. Skończył je w 1933 r. i miał podjąć pracę. Gdy był poza Tatrami, analizował i projektował nowe drogi, planował je, czytał fachową literaturę, rozwijał się i uzyskiwał nowe kompetencje. Stale też starał się zmniejszyć ilość dni spędzanych poza górami, studiował literaturę górską polską i obcojęzyczną, starannie zbierał sprzęt (lub go pożyczał z Klubu Wysokogórskiego). Żył Tatrami i dla Tatr. Gdy jeden z jego górskich przyjaciół podjął decyzję, że już nie będzie się wspiął tak intensywnie w górach, ponoć Stanisławski zadał mu pytanie: - *to Ty nie kochasz Tatr ponad wszystko?*

O skali i rozmachu tej eksploracji świadczy fakt, że opublikowany w „Taterniku” w 1933 r. wykaz ważniejszych wypraw tatrzańskich Stanisławskiego, obejmuje 106 przejść (89 letnich, 17 zimowych). Zestawienie to obejmuje, w topograficznym porządku ułożone, wszelkie nowe drogi i główne warianty. Nie jest to oczywiście całość dorobku górskiego Stanisławskiego. Nie ujęto w nim mniej ważnych powtórzeń. Jest to dorobek imponujący, prawdziwe świadectwo dokonań i dorobku Stanisławskiego w Tatrach. Podobny wykaz jego dróg znajduje się w przewodniku taternickim Witolda H. Paryskiego. Pisali o nim także współcześni autorzy Władysław Cywiński, Damian Granowski, Jan Kielkowski i Jakub Radziejowski.



Pomysł Wiesława na góry? Patrząc chociażby na potężną, ponad 500-metrową ścianę Małej Śnieżnej Turni można trochę zrozumieć styl wspinania Stanisławskiego. Jaki on był?. Dla niego liczył się przede wszystkim styl przejścia, najlepiej żeby ono było nowe i pierwsze w historii, ekstremalnie trudne, to jest długa, wielowyciągowa droga, na swój sposób estetyczna, czasem prowadzona przez przewieszki. Lubił takie formacje jak kominy i żeby. Wspinaczki realizował często instynktownie, pamiętajmy, że niektóre fragmenty Tatr nie miały wtedy jeszcze dokładnych map...

Czasami też, ale rzadko, preferował nocleg w ścianie, jak na północnej ścianie Małego Kieźmarskiego. Częściej lubił spać w kolibie. Tam spisywał notatki ze wspinaczki (czasami czynił to także w notesie podczas przerwy we wspinaczce). Wraz z rozwojem jego taternictwa wzrastał profesjonalizm i górską dojrzałość. Ale i ostrożność. Zawsze starannie się asekurował. Bił mocno haki, sprawdzał, starał się w świecie górskim być profesjonalnym. Dbał o to wyjątkowo, zresztą pisał o tym. Raz tylko odpadł na linie podczas wspinaczki na Kościelcu. Píše o tym Wojsznis.

Ciekawym przyczynkiem do jego dziejów są zbiory Witolda H. Paryskiego. Teczka „Wiesław Stanisławski”, zawiera wiele skarbów. Przeglądam je z zaciekawieniem. Jest tam kilka listów Stanisławskiego do Paryskiego z dokładnymi i fachowymi opisami dróg, np. korespondencja po zdobyciu Żabięgo Konia, opis Kapalkowej Grani i inne, fragmenty z polemik z innymi autorami, listy Wiesława z prośbą o wypożyczenie sprzętu na wyprawę (nie był zamożny, jak to student), rękopis „W kole złud”, poświęcony śmierci w górach i inne. Także kilka wspomnieniowych artykułów z prasy napisanych po śmierci Stanisławskiego. Wspaniale, że ten materiał ocalał. Dzięki Paryskim.

Bardzo trudno rysować prawdziwy wizerunek tego człowieka nie mając z nim kontaktu. Nie znając jego głosu, upodobań, zachowań, a opierając się li tylko na strzępach wspomnień jego przyjaciół z tatrzańskiej grani. Stanisławski niknie nam jako postać, mimo swych wielkich osiągnięć. Trochę go tu, trochę tam, ale braku w archiwaliach, dotyczące tej postaci, są ogromne. Bazujemy na szczątkowym materiale Kilkunastu zdjęciach i artykułach z „Taternika”, kilku listach ze zbiorów Witolda H. Paryskiego i opisach dróg. Zdumiewająco mało pozostało po nim. Zaginęły gdzieś, w zawierusze dziejów, jego dokładne górskie notatki, zdjęcia i teksty. Nie założył rodziny, a większość materiałów przepadła pewnie w warszawskim mieszkaniu w powstaniu 1944 r. A może wcześniej. Z drugiej strony nie można wykluczyć, że te materiały jednak przetrwały i czekają na swego odkrywcę (W. Szatkowski, *Genialny outsider...*).





Jednak spróbujmy pokazać chociażby szkic do portretu tej postaci. Na znanym zdjęciu z 30 czerwca 1932 r., wykonanym przez Henryka Mogilnickiego na Jaworowym Rogu, widzimy młodego człowieka. O szczupłej, podłużnej twarzy, z dość wydatnym nosem, z zaczesanymi na bok ciemnymi włosami. Szczupły, zapatrzony w dal, lewą ręką dotyka granitowego bloku. Bije z tej postaci pewnością siebie. Stanisławski jest w pasie przewiązany liną (taka była wtedy technika asekuracji). Nosi sweter i koszulę, modne wtedy „pumpki” i wzorzyste skarpety. Tyle zdjęcie.

A jaki się jawi jego szkic z literatury? Stanisławski był typem przebojowego człowieka, o żelaznym uścisku dłoni (pisze o tym Justyn Wojsznis). W towarzystwie raczej mało mówny. Stonowany. Za to otwarty na przyjaciół. Miał ich wielu. W ich towarzystwie ujawniały się wszystkie zalety jego charakteru. Rzetelność w przyjaźni. Odwaga, konsekwencja, siła, rozmach i profesjonalizm w działaniu. Dobrze pojęta ambicja, pewna upartość, ale i na drugim biegunie charakteru – wrażliwość na piękno przyrody i na ludzi. Pisze: „... ja już tak dawno chodzę po Tatrach... i robiłem już rzeczy we wszelkich skalach trudności... ale nie przestanie być dla mnie ciekawa jakaś najprostsza nawet ścieżka tatrzańska”.. Stanisławski to człowiek pewien humoru i dowcipu, chętnie grający w schronisku w brydża, znakomity partner do pogadania w gronie przyjaciół wieczorem w schronisku.

Wiktor Ostrowski pisał:

„W świecie taternickim, jak i w życiu codziennym, był tak wybitną indywidualnością, że obok niej obojętnie nie można było przejść. Miał wrogów, ale miał też dużo serdecznych przyjaciół. Myśmy Go kochali, dlatego teraz nam Go tak strasznie brak...”.

A więc dla tamtego pokolenia Wiesław był kimś wybitnym? Odpowiedź może być tylko jedna: zdecydowanie tak. Z drugiej strony był bardzo skoncentrowany na Tatrach, na wspinaniu i zdobywaniu ścian. To stanowiło najważniejszą część jego aktywności podczas pobytów w Zakopanem. Mimo swego talentu w wyszukiwaniu dróg nie zawsze „drogi Stanisławskiego” są drogami pięknymi i logicznymi. Czasami jego oko nie potrafiło wyłapać tych szczegółów skały, które decydują, że dana droga to *masterpiece*. Cały czas uważamy jednak, że miał do tego absolutne prawo, był bowiem bardzo młodym człowiekiem. Lubił szczególnie wspinąć się na wielkich ścianach w Dolinie Czarnej Jaworowej, oraz jej górnej części, w Dolinie Śnieżnej. Drugim ulubionym terenem Wiesława była górna część Doliny Białej Wody, urwiska Ganku, Rumanowego i Żłobistego. Poznał jednak całe Tatry i stał się w nich ekspertem. Drugim liderem tamtego pokolenia była starszy od Wiesława, Wincenty

Birkenmajer „Birku”. Niestety, niesportowe zachowanie zespołu Stanisławskiego wobec Birkenmajera podczas zdobywania zachodniej ściany Łomnicy spowodowały, że drogi obydwu wizjonerów wspinaczki gwałtownie rozeszły się. Potem nastąpił czas wzajemnej krytyki i być może nawet niechęci. Warto ten wątek chociaż trochę rozwinąć.

Wiesław Stanisławski, jak wynika z literatury, to człowiek, mimo młodego wieku, o mocno już skryzalizowanych poglądach na swoje życie. Tym życiem były dla niego Tatry. Mający obok przyjaciół wielu wrogów, którym potrafił powiedzieć wprost w oczy, co o nich myśli (lub o tym napisać, co widać np., gdy skrytykował w „Taterniku” i innych periodykach kilku uczestników polskiej wyprawy w Alpy z 1931 r., a zwłaszcza Z. Korosadowicza i K. Narkiewicza-Jodko). Fala krytyki ze strony Stanisławskiego pewnie spowodowana była także tym, że on na wyprawę w Alpy nie pojechał. Ze względów finansowych. Musiał to być policzek dla wielkiego wspinacza. Krytykował też tych taterników, którzy robili w Tatrach krótkie drogi, a omijali wielkie problemy. Miał wykształcone poczucie własnej wartości. To powodowało drobne i większe konflikty. Czasami odnosi się wrażenie, że w ostrości swoich poglądów brnął w pewne konflikty i sytuacje za daleko. Być może potem tego żałował...

Z drugiej strony Ci, którzy go znali tak naprawdę, wyrażali się o Stanisławskim z najwyższym uznaniem. Znajdujemy podobne pozytywne oceny jego postaci w tekstach Chwaścińskiego, Vogla, Żuławskiego, Wojsznisa, Kenara, Ostrowskiego, które były publikowane w „Taterniku” i innych źródłach. Krytykowali go natomiast otwarcie Birkenmajer, Dorawski i część taterników z tzw. starego pokolenia. Równowagi jednak w tym nie ma. Zdecydowana większość ocen Wiesława to oceny pozytywne.

Nie był majętny, a na swoje wyprawy górskie w Tatry pożyczał nieraz z PTT (od Paryskiego, jest na to świadectwo w ich korespondencji) krótkie narty taternickie, raki, czekan, namiot, maszynkę do gotowania, a nawet kurtkę. Zachowała się w tym względzie korespondencja.

Góry były jego żywiołem.

Wyzwalały w nim trudny do precyzyjnego zdefiniowania górski instynkt wielkiego zdobywcy. Tam dawał upust swojej świetnej technice, umiejętności właściwego wyboru drogi w skale, opanowaniu i odwadze. Bolesław Chwaściński pisze: „Lecz pasja pozostała ta sama. Ta sama zaciekłość i wytrwałość, niezważająca na żadne przeszkody w dążeniu do celu”. Prowadził systematyczne notatki górskie. Doskonalił swoją technikę, czytał literaturę obcojęzyczną. Od 1930 r. rokrocznie rozwiązywał w

Tatrach kilkadziesiąt problemów taternickich, jak się wyraził w rozmowach z przyjaciółmi chciał „wykańczać” po kolei kolejne „perełki” Tatr.

w Tatrach kilkadziesiąt problemów taternickich, jak się wyraził w rozmowach z przyjaciółmi chciał „wykańczać” po kolei kolejne „perełki” Tatr. Szukał w górach, jako człowiek z krwi i kości, prawdziwych wartości. Przyjaźni w swoim krótkim życiu. Intensywności przeżyć. Kochał wreszcie życie. Lata 1931-33 to okres w którym korzystał ze swoich nieprzeciętnych umiejętności, dokonując wielu wartościowych i pierwszych przejść. Nadal nadawał ton środowisku pełnym naprawdę dobrych wspinaczy. To nie było łatwe.

Stanisławski był też ponad przeciętność inteligentnym, młodym człowiekiem. Wskazują na ten fakt chociażby jego teksty górskie. Jest ich trochę. Właściwie nie sposób znaleźć jego publikację na średnim lub słabym poziomie. Były fachowe, przemyślane, mądre, świetnie napisane, pełne głębokich myśli, zaskakujące – jednym słowem – ciekawe. W dodatku skreślone ładną polszczyzną. A pisał je dwudziestolatek. Notatki ze wspinaczek pełne są szczegółów, które w ocenie Wiesława miały pomóc jego następcom. Czasami opisy wspinaczek spod jego pióra były aż nadto dokładne i są tacy, którzy twierdzą, że nie są czytelne i jasne.

Mając w rękach rękopis „W kole złud” (ze zbiorów Witolda Henryka i Zofii Paryskich) zauważyłem ze zdumieniem, że nie ma w nim prawie żadnych poprawek. Stanisławski napisał tekst, który nie wymagał korekt. Jednym ciągiem. Szarym ołówkiem. Mistrzostwo! Głównym tematem tego tekstu była górską śmierć, która nie była mu obca. Chciał się jej przeciwstawić: dojrzałością, którą osiągnął, techniką i chłodną kalkulacją. To mówi samo za siebie. Jego niektóre stwierdzenia są po prostu niebanalne, takie jak np. „hak wkładany w Zakopanem do plecaka ma inny dźwięk, niż hak przypinany do pasa pod niezdobytą drogą”. Takich złotych myśli Wiesława jest znacznie więcej. „Szarpani wichrem, pijani szczęściem” o zimowym wejściu na Zadni Gerlach, czy inne (W. Szatkowski, Genialny outsider).

Mówią, że prawdziwa pasja do Gór nie zna granic.

Stanisławski był człowiekiem Gór. Były one jego największą miłością i pasją. Wszystko dla nich poświęcił. Wszystko w swoim życiu im podporządkował. Pisał, że wspinając się w Tatrach, dotyka esencji i największej treści swojego życia. W swojej młodzieńczej pasji porywał się, latem i zimą, na największe urwiska Tatr. Najtrudniejsze i przeważnie niezdobyte. Był genialnym wspinaczem. Ekstremalnym, jak na owe czasy, który swoimi dokonaniem wyprzedzał osiągnięcia tamtego pokolenia wspinaczy. Mimo dość prymitywnego sprzętu: kutych haków, konopnych lin, raków pozbawionych atakujących zębów, braku śpiworów puchowych, potrafił bez

zawahania atakować wielkie – największe – ściany tatrzańskie. Epoka jego największych sukcesów (1929-1933) została nazwana słusznie „erą Stanisławskiego”.

Nęciła go zawsze magia ekstremalnie trudnej wspinaczki. To jedna strona jego osobowości. Największe tatrzańskie ściany, ale wewnątrz serca pozostał trochę romantykiem. To druga strona charakteru Wiesława Stanisławskiego. Wrażliwym był człowiekiem. Pisał: - *Nie to, że zdobyliśmy nowy rekord sportowy. Nie dla rekordu chodzimy. Tyle wysiłków i cierpień poświęciliśmy dla tej jednej chwili, kiedy upojeni zwycięstwem stanęliśmy na szczycie, który tak jeszcze niedawno, był tylko naszym marzeniem* (ze wspomnień taternickich Wiesława Stanisławskiego, „Taternik” 1933, s. 102.). Znany taternik, partner Wiesława, Wiktor Ostrowski, pisząc wspomnienie o nim do „Taternika” 1933, podkreślał wyjątkowość tej postaci: - *Był wśród nas jednym z najmłodszych... Miał zaledwie 24 lata.... zajmował miejsce wyjątkowe, był swego rodzaju autorytetem i gwiazdą pierwszej wielkości.. Pamięć jego wśród nas będzie się zawsze łączyła z obrazem kolosalnej energii i wprost wyjątkowego zasobu sił życiowych... Kochał góry w słonecznej pogodzie i w kurniawie zimowej, kochał chropawy, twardy granit i ciężką, żmudną robotę w lodzie, kochał szalony pęd zjazdów narciarskich i długie wieczory w schroniskach, gdzie opowiadaniem pełnymi humoru i dowcipu potrafił nas bawić do późnej nocy.*

Podstawowe pytanie tego tekstu brzmi: jaki był największy zdobywca tatrzańskich urwisk i co lubił w Tatrach najbardziej? Spróbuję na nie odpowiedzieć. Lubiał moment wchodzenia na wierzchołek. Lubiał przygotowania do wyprawy, rozwijanie liny przed wspinaczką. Nocleg w ścianie, kiedy leżąc wśród skał nachodziły go zupełnie niezwykle myśli o górach. Lubiał pisać w ścianie. Nocując w urwiskach Małego Kieźmarskiego Szczytu, widział oczami wyobraźni widma taterników wspinających się w Dolinie Dzkiej, wśród tłumu gapiów. Uważał, że lina jest częścią jego organizmu. Uważał też, że granit może czuć – gdy skała uderzyła w skałę, wziął bandaż, by zasłonić ranę... Nie lubił deszczu (nie mógł się wtedy wspiąć) i dźwigania ciężkich plecaków. Z jednej strony lubił promować swoje osiągnięcia, ale pod wpływem fali krytyki, zaczął się stopniowo wycofywać z kart „Taternika” i innych periodyków. Lubiał szybkość zjazdów na nartach w tatrzańskim terenie, ale i partyjkę brydża zagraną z przyjaciółmi w jakimś tatrzańskim schronisku.

Przejrzałem Jego teksty. Notatki górskie, listy, zdjęcia ze zbiorów Witolda Henryka Paryskiego. Co z materiału wydaje się najważniejsze? Co z niego wyziera? Wielka, nieokiełnana górka pasja Stanisławskiego. Pasja o skali, która zdecydowanie wybija się ponad przeciętność. Lśni jak najczystszy diament. Jest po prostu pasja życia, rozumiej, o czym piszę...



Najważniejsza bibliografia:

Gentil-Tippenhauer W., S. Zieliński, *W stronę Pysznej*, Warszawa 1973, s. 257, 287.

Granowski D., *50 tatrzańskich klasyków. Przewodnik wspinaczkowy dla początkujących*

Granowski D., *Wiesław Stanisławski*, <https://drytooling.pl/baza/ludzie/6475-wieslaw-stanislawski>, dostęp 13.12.2025.

Kordys R., *Taternictwo wczoraj, dziś i jutro*, „Taternik” 3/1929, s. 55.

Kościelec *Zachodnią ścianą*, „Taternik” 2/1929, s. 36-37.

Szadkowski R., *Wiesław Stanisławski*, <https://kw.warszawa.pl/wieslaw-stanislawski> dostęp 13.01.2025.

W. Szatkowski, *Wiesław Stanisławski – genialny outsider*, <https://wspinanie.pl/2018/08/wieslaw-stanislawski-genialny-outsider/> dostęp z dnia 3.04.2026.

Stanisławski W., *Galerja Gankowa*, „Stadion” 20/1930.

Stanisławski W., *Historia o różnych trąbach*, „Przegląd Sportowy”, 15 kwietnia 1931.

Stanisławski W., *Korespondencja o Żabiego Konia*, „Taternik”, 1/1931, s. 24.

Stanisławski W., list do Witolda H. Paryskiego, Warszawie, 6 listopada 1930 r., Ośrodek Dokumentacji Tatrzańskiej TPN, sygn. TB-P/401/6.

Stanisławski W., *Mały Jaworowy Szczyt, częściowo nową drogą pn. ścianą, 1 sierpnia 1930* r., „Taternik” 3/1934, s. 65-66.

Stanisławski W., *Nowa skala trudności najtrudniejszych dróg tatrzańskich*, „Taternik” 4/1929, s. 89-92.

Stanisławski W., *O profesjonalistach tatrzańskich i przyszłości taternictwa*, „Taternik” 5-6/1933, s.105-107.

Stanisławski W., *Ponad największą opchaną Tatr*, „Taternik” 5-6/1933, s. 94-102.

Stanisławski W., *Po taternickim sezonie*, „Stadion” 30/1931.

Stanisławski W., *Skalne drogi: Mnich wschodnią ścianą*, „Taternik” 3/1930, s. 62-65.

Stanisławski W., *Skala ucieka spod mych stóp...*, „Taternik” 5-6/1933 s. 89.

Stanisławski W., *W kole złud*, „Taternik” 3-5/1935, s. 3-2.

Stanisławski W., *W kurniawie nad lawiną*, „Wierchy” 10/1932, s.32-33.

Stanisławski W., *Wolna trybuna*, „Przegląd Sportowy” 4 grudnia 1929, s. 81.

Stanisławski W., *W ścianie Zadniego Gierlachu*, „Wierchy” 10/1932, s. 33-16.

Stanisławski W., *Zimowa wspinaczka. Wspomnienie turysty*, „Przegląd Sportowy” 20,21,23/1931.

Stanisławski W., *Zrobiliśmy Małą Śnieżną*, „Taternik” 1-4/193.

Stanisławski W., *Żółty Szczyt, 1 wejście zachodnią ścianą*, „Taternik” 1/1929 r., s. 92-93.

Szadkowski R., *Wiesław Stanisławski*, <https://kw.warszawa.pl/wieslaw-stanislawski> dostęp

13.01.2025.

Szczuka M., *Z zapisek taternickich*, „Dźwignia” 8/1928.

Tekst: Wojciech Szatkowski

Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

Text: Wojciech Szatkowski

The Dr Tytus Chałubiński Tatra Museum in Zakopane

